

Bez znieczulenia

Ważny spektakl o pogromie kieleckim w tamtejszym Teatrze Żeromskiego. „1946” Remigiusza Brzyka to teatralny esej łączący dokument z błyskotliwym przedstawieniem o zagrożeniu, które nienawiść niesie dziś.

WITOLD MROZEK

Na scenie Teatru Żeromskiego grupa polskich turystów. Ściszone głosy, skrzypowanie. Przewodnik (Dawid Żłobiński) też jest nieco spięty. Orowadza po kamienicy przy ul. Planty 7/9, gdzie 4 lipca 1946 r. miał miejsce pogrom.

Na widowni również czuje się napięcie i wyczekujące milczenie. W końcu będzie mowa o zabiciu - ulicę obok - 40 kielczan. O mordowaniu Żydów przez Polaków kilkanaście miesięcy po upadku Hitlera i końcu Holocaustu. O zbrodni, w którą zaangażowani byli funkcjonariusze milicji „sojalistycznego” państwa.

W 1946 r. w Kielcach polskiego chłopca mieli porwać i więzić żydowscy mieszkańcy tej kamienicy; trzymać go mieli w piwnicy, choć budynek nie był podpiwniczony.

W XXI w. śledztwo w sprawie pogromu zostało umorzone - żaden dowód nie pozwalał przypisać konkretnemu sprawcy konkretnego czynu. IPN wskazał w 2006 r., że kieleckie wydarzenia miały „spontaniczny” przebieg. Odrzucił przy tym teorię o „ubeckiej prowokacji”, którą po pogromie lansował m.in. biskup kielecki Czesław Kaczmarek. Ale w 2016 r. do Instytutu wpłynął wniosek o wznowienie śledztwa podpisany m.in. przez wiceprezeskę kieleckiego Ruchu Społecznego im. Lecha Kaczyńskiego oraz działacza ONR.

Żyd morduje dzieciątko

„1946” Remigiusza Brzyka i dramaturga Tomasza Śpiewaka to rzadkie połączenie scenicznego esaju z popularnym teatrem „dla każdego”. To także spektakl mądry i mimo skomplikowanej struktury prosty w odbiorze. A przy tym - nie naiwny.

W próby rekonstrukcji zdarzeń z 1946 r., pokazane w kolejnych scenach w umownym nawiasie, wpleciona jest treść dokumentów z tamtych czasów. Są więc przyszłe ofiary - Żydzi przygotowujący się do wyjazdu do niepowstałego jeszcze Izraela. W przeddzień masakry uczą się hebrajskiego i ogrodnictwa. Przeniesiemy się też głębiej w przeszłość. Z offu słychać fragment „Żywotów świętych” ks. Piotra Skargi z 1577 r. w wersji audiobookowej: „ (...) i wzięwszy ono niewinne pacholę Żyd Samuel, szatki z niego zwłókl, i gardłeczko chustką zaciągnawszy, i ustka, aby nie wrzeszczało, zatuliwszy, kazał go innym za nóżki i rączki rozciągnąć nad misą szeroką. Dobywszy noża, przekłuł trochę gardła dziecinne*go* i notem wzięwsz*yn* no-

życzki, siekał twarz jego prawą, i wykroiwszy część mięsa, kładł na misę”.

Jak szacował historyk Henryk Barycz, w przeliczeniu na liczbę osób piśmiennych w społeczeństwie „Żywoty” to najczęściej czytana polskojęzyczna książka w dziejach.

Brzyk i Śpiewak w „1946” sięgają też do historii lokalnej, przede wszystkim teatru, w którym pracują. To w jego budynku 11 listopada 1918 r. zaczął się „pierwszy” pogrom kielecki - w trakcie zebrania miejscowej ludności żydowskiej miała się rozejść plotka, że Żydzi zamordowali polskiego oficera. Zabito czterech Żydów. To stąd w lipcu 1946 r. jedna z aktorek wysłała pismo do ZASP-u, chcąc usprawiedliwić nagle opuszczenie miejsca pracy; bała się, bo niektórzy koledzy „oskarżali ją, że jest Żydówką”.

Zombi toksycznej pamięci

Także tu, w Teatrze Żeromskiego, w 1996 r. zmarły dwa lata temu dyrektor Piotr Szczerski zrobił poprzednie kieleckie przedstawienie

Widzowie dostają do rąk rurki - narzędzia zbrodni. Co prawda to styropianowe atrapy, ale wyglądają przekonująco

o pogromie według tekstu Andrzeja Lenartowskiego „Spotkamy się w Jerozolimie”. Tamten spektakl próbował opowiedzieć pogrom w sposób realistyczny. W „1946” udział w przedstawieniu Szczerskiego wspominają dwaj aktorzy: Edward Janaszek i Janusz Głogowski. Mówią o wczuwaniu się w psychikę zabójcy. U Brzyka jednak raczej się opowiada, niż inscenizuje. Śpiewak zaznacza w swojej narracji punkty niepewne, nie ucieka od mówienia o faktach, nie eufemizuje i (prawie) nie sięga po metafory. Naj-

bardziej „realistyczna” jest scena, w której lekarze identyfikują zwłoki ofiar pogromu - opisują stan ciał, mówią o problemach z rozpoznaniem zdeformowanych trupów. Na scenografii wyświetlają się zdjęcia zmasakrowanych ludzi. Ktoś z ocalałych mówi, że boi się polskich pielęgniarek, i prosi, by przysłano żydowskie.

W „1946” przenikają się różne plany czasowe, to nie o seans z duchami tu chodzi. Zamiast poetyckich widm są zombi, „the walking dead” z esaju Joanny Tokarskiej-Bakir. To ludzie napędzani wyidealizowaną wizją dawnej wspólnoty, zatruci toksyczną mitologią, myślący, że nie mają nic do stracenia - więc w chwili wzmożenia gotowi na wszystko. Także na zabijanie sąsiadów.

Weź rurkę, widzu

Tak, „1946” mówi też o roku 2017, od rozważań, jak mowa nienawiści działa dziś, po przypomnienie narodowców, którzy kazali Andrzejowi Dudzie tłumaczyć się z wiersza o pogromie kieleckim napisanego przez jego teścia Juliana Kornhausera („Bóg Polaków zamknięty w obozie, w baraku/drży, gdy dzielni chłopcy z orzelkami na czapkach/ dobijają dziewczynki żydowskie, rurkami, na odlew”).

„Rurki”, żeberka kaloryfera - które miały być narzędziem zbrodni - dostają do rąk widzowie „1946”. To lekkie, styropianowe atrapy, wyglądają jednak przekonująco. Brzyk i Śpiewak „1946” dbają też, by do odbiorców nie przemawiać z katedry - to ważne w czasach, gdy każda próba otwartego rozmawiania o czarnych kartach polskiej historii nazywana jest przez prawicę „pedagogiką wstydu”.

To teatr, który jest ostrożny i radykalny zarazem; próbuje być wyrazistym głosem w publicznej debacie - a nie rocznicową celebracją. Terapią, a nie homilią czy aktem oskarżenia.

Niemniej terapia polega na nazywaniu rzeczy po imieniu. A to dzisiaj akt odwagi. ●